Nr. 7. Lwów dnia 15. Kwietnia 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Mizerja naszych drukarń.

Niedawno temu ogłosił pan Adolf Stroner, naczelnik izby obrachunkowej miejskiej, w „Kurjerze Lwowskim" szereg artykułów, a potem wydał je w osobnej odbitce, pod t. „Przyczyny upadku przemysłu krajowego", napisanych z głęboką znajomością rzeczy, a przemysłowcom naszym wiele dających do myślenia. Z wielkiem zajęciem rzecz tę czytając, zadziwiło nas jednakże, że p. Stroner nie wspomniał nic o przemyśle drukarskim. Z tego możnaby wnosić, że przemysł ten jest albo jeszcze bardzo młodziutkim, że i mówić o nim nie warto, albo że się znajduje na niedoścignionej wysokości i doskonałości. Przepraszamy, panu Stronerowi bynajmniej nie mamy zamiaru uwagą tą ubliżyć, lecz jako drukarzy, czytających rzecz tę nader zajmującą, milczenie o nas uderzyć musiało, a to tem bardziej, że ciekawi byliśmy usłyszeć coś o nas wypowiedzianego przez człowieka, który nietylko z stosunkami kraju, a w szczególności Lwowa tak znakomicie jest obznajomiony, ale i z drukarniami częste miewa styczności.

Że przemysł drukarski u nas nie upada, to prawda, ale że się — przynajmniej co do Lwowa — nie podnosi, ani nie kwitnie, to się również zaprzeczyć nie da.

Drukarń mamy aż nadto — roboty ale za mało! Oprócz kilkudziesięciu zecerów, którzy przy dziennikach stałe mają zatrudnienie, i kilkunastu pewniaków, rozumie zię z minimum 15 złr. — reszta pędzi życie z dziś na jutro, a że w przemyśle naszym zostanie „majstrem" należy do nader rzadkich wyjątków, prawie jak 1:1000, śmiało rzec można, że należymy do najmizerniejszej klasy rzemieślników.

I nie byłoby u nas braku roboty, gdyby wszystkie potrzeby tu we Lwowie zaspakajano. Lecz jakaż to ilość tejże wykonywaną bywa nawet

po za granicami kraju! Zdarza się nawet, że przybywający do nas rozmaici „artyści“ przywożą ze sobą i rozlepiają afisze i rozdają programy swoich produkcji, drukowanych w polskim języku, chyba w Chinach zrozumiałym, tak jakby sądzili, że u nas w Bärenlandzie i jego stolicy nawet drukarni nie ma. Najwięcej robót po za obrębem Lwowa uskuteczniać dają nakładcy-księgarze. Lecz dziwić się temu wcale nie można. Nasze drukarnie nie są w możności ich zadowolić, a to z dwóch przyczyn: Drukarnie nasze mają po największej części roboty perjodyczne, terminowe, a gdy już raz niemi zajęte, nie dbają o żadnego innego klienta; powtóre, drukarnie nasze tak są urządzone, iż jeżeli, przypuśćmy, już jedno lub dwa dzieła drukują, innego, z warunkiem, jak to nasi nakładcy często stawiają, szybkiego dostarczenia, przyjąć nie mogą. Często słyszeliśmy narzekania autorów na nasze drukarnie, a wychwalania lipskie lub inne, gdzie dzieła 30 — 40 arkuszowe po 8 dniach, ba w dwa razy 48 godzin opuszczają prasę, a do tego w jakich olbrzymich nakładach! U nas wszystkie drukarnie razem dokonać tego nie byłyby w możności, a nie posiadamy jednej takiej drukarni, którąby połowę, ba czwartą część tego dokazała Nakładca więc z góry o tem wiedząc, a nie mogąc przystać na termin, jaki mu tutaj dają, zrażony zresztą okropną nieraz korektą, której przyczyny aż nadto znamy, wysyła swą robotę po największej części do Cieszyna, a tam jedna tylko drukarnia połknie to wszystko, co naszych trzynaście uskutecznia. Oprócz 1—2 drukarń, które racjonalnie są prowadzone i jaki taki zapas większy posiadają, w reszcie panuje okropna mizerja. Zakładający drukarnię niefachowiec, jak to u nas tak gęsto miało miejsce, stara się jak najmniejszy wyłożyć kapitał, a upatrzony do niej zarządca, w gorliwości swej zasiądnięcia na krześle dyspozytorskim, wiernie mu w tem sekunduje. A wszakże słyszeliśmy twierdzenia takich gorliwców, że za 2000 guldenów można we Lwowie otworzyć „drukarnię“! W ten sposób powstały drukarnie, nie mówiąc już, że w lokalach nad wyraz ciasnych i nieodpowiednich, ale z zasobami, gardzącymi wszelkiemi pojęciami o zadaniu drukarń. Nie mówiąc już o nader skąpym wyborze pism dziełowych, ale to co jest, jest w tak małej nieraz ilości, że zecer skleiwszy arkusz, musi kilka dni czekać na jedną, drugą i trzecią korektę, a potem znowu czekać musi, bo maszyna właśnie ma coś pilniejszego do druku. Nieoględność w zapisywaniu pisma i spuszczanie się na niemieckich giserów, jest w takiej maleńkiej drukarni marnowaniem grosza, gdyż nieraz możnaby jeszcze z danego pisma jaki pół albo i cały arkusz wyciągnąć, ale cóż kiedy tu i tu brakuje liter, a zarządca nie śmie wspomnieć o dokompletowaniu, bo to kosztuje, pryncypał niefachowiec zaś chce widzieć zyski z włożonego „ogromnego“ kapitału, a nie „wciąż“ dokładać. A drukarnia jest może jedynym przemysłem, który ciągłego wymaga wkładu, nie mówiąc już o uzupełnianiu szybko niszczącego się materjału. To nie stolarnia, gdzie sprawiwszy dwa drewniane warstaty i odpowiednią ilość hyblów i piłek, a włożywszy kapitalik maleńki w deski, już może majster z czeladnikiem na utrzymanie swe i swej rodziny zarabiać. A że taki pryncypał niefachowiec nie widzi marzonego dochodu, a wkładać nie chce lub nie może, zarządca zaś z powodów zrozumiałych nie ma odwagi albo też i nie rozumi prawdziwy przedstawić mu stan rzeczy, ucieka się więc do konkurencji zgubnej, garniąc roboty za byle co, nie pomnąc, że zniszczy drukarnię i że trzeba potem chyba na nowo zaczynać. Wszakże słyszeliśmy z ust jednego takiego pryncypała, wypowiedziane na podobne przedstawienie zarządcy zdanie: „Niech się drukarnia zniszczy, aby ja tylko teraz zyski z niej miał jak największe!“ — Cóż się zaś dzieje z pismem tytułowem, liniami mosiężnemi, ornamentacją i innymi przyborami. Tu już rzeczy nieraz do absurdum doprowadzone. Pisma tytułowe, używane w dziełach, zamawiają się u nas — z wyjątkami, proszę! — rzeczywiście podług z wyrachowania podanego na wzorach giserń **„Minimum“**. Kto chce lwowską drukarnię choć jako tako zaopatrzyć w pisma tytułowe, musi na nie same 1000—1500 złr. wydać. Przy takiem minimum, zecer przystępujący

do kaszteczki, nie wie co począć, zobaczywszy po 10—15 liter w króbkach; jeżeli więc częstsze są słowa w dziele do oznaczenia, lub tytuliki za gęsto następują, nie wystarcza mu na arkusz, następuje więc blokowanie, t. j. niszczenie czcionek, a potem pożyczanie z innych drukarń. A co za mizerja u nas, gdy się zdarzy robota jakaś jukstowa lub t. p., gdzie słowo jedno kilkanaście lub więcej razy się powtarza, tytulikowem pismem rzymskie cyfry się składa, lub przy piśmie tytulikowem często klamrę, kropkę lub inną interpunkcję wstawić należy, o zgrozo, jakże to wtedy taki skład wygląda, gdyż samo przez się rozumie się, że przy minimum piśmie interpunkcje są tak skąpo dodawane, że rzadko widzimy przy tytulikach odpowiednią kropkę lub przecinek, a jeżeli przy wyliczaniu jakiemś dajemy z kursywy a, b, c, d, i t. d. z klamrami, to rzadko takowe są z kursywy, bo — nie wystarcza. Cóż dalej powiedzieć o naszych afiszach. Tu już rzecz do skandalu przechodzi i najwymowniej świadczy o ubóstwie i mizerji naszych drukarń. Bo jakże to inaczej nazwać, jeżeli się n. p. zobaczy afisz jednej z drukarń, która rzec można całe miasto w afisze zaopatruje, w którym w jednym wierszu znaleść można litery 2—3 gatunków pisma, bo z jednego na nędzny jeden wiersz braknie odpowiednich liter (wykluczamy tu drukarnię Rohatyna, o której wcale między nami mowy być nie może i którą do drukarń nawet nie zaliczamy), albo gdy się ujrzy miasto *y* obracane *h*, co tak u nas weszło w obyczaj, że druga drukarnia, będąca w posiadaniu zawodowego i bardzo nawet zawodowo o sobie zarozumiałego drukarza-literaty, nawet w czasopismach i akcydensowych robotach podobne skandale przeprowadza.— To samo można powiedzieć o liniach. Oprócz pewnych drukarń, inne nie są w możności większą robotę tabelaryczną bez „fuszerady“ uskutecznić; skoro się pokaże jakaś, przy której potrzeba 50 linijek garmontowych lub petitowych (o nonpareilowych zamilczamy, bo tych posiadają tylko na okaz), to już bieda; albo pożyczyć, albo... fuszerka. „Bo to droga rzecz, linie mosiężne, to martwy kapitał, potrzeba wciąż mieć na to robotę, inaczej się nie opłaci“ — tak nam jednego razu tłumaczył pewien fachowy pryncypał, który mimo to najgorliwiej o roboty pewnej krajowej instytucji się starał, a instytucja ta, która nosiła się z zamiarem założenia własnej drukarni, oddając swe roboty połowie naszych drukarń, jeszcze nie jest zadowoloną — i słusznie, bo jedna „porządna“ drukarnia dla niejby wystarczyła, tak jak prawie jedna produkcyjnością swoją jej potrzeby zaspakaja. Cóż powiedzieć o ornamentacji i innych przyborach? O tem zamilczeć już wolimy, bo — znowu z wyjątkiem — sprowadza się minimum, z czego nie wiedzieć co zrobić. A wszakże i co do justunku, interlinii, sztegów i t. p. chromiejemy w okropny sposób; a wieleż to swarów i nieprzyjaźni powstaje pomiędzy zecerami o garść półfiretów lub kwadratów, albo też co się nieraz zecer nakłopotać musi, nim wynajdzie sobie deski, ażeby z mozołem sklejony arkusz mógł na nich rozstawić! A zaprawdę nie do zazdroszczenia jest los naszych inseraciarzy, którzy wiecznie tylko z blokami mają do czynienia, a podczas gdy nadmiar niepotrzebnych liter bez użytku w kaszcie spoczywa, inne, najpotrzebniejsze, ale których jest tylko na pokaz, dzień w dzień sztyletem kłute i niszczone bywają.

Przyzna każdy bezstronnie na rzecz tą się zapatrujący, że jest to prawdziwa mizerja, a w takim stanie rzeczy nie można się skarżyć, że roboty od nas się wynoszą. Nie można się również skarżyć, że poczta i telegraf zaopatrują się w swe druki w Wiedniu, bo nasze drukarnie by im nie podołały. A jeżeli nam kto zarzuci że byleby była robota, to znajdzie się i materjał odpowiedni, możemy stanowczo twierdzić, że nie, gdyż inaczej dawno już staranoby się wszystkie roboty zatrzymać we Lwowie. Zresztą, nikt, otwierając drukarnię, nie miał z góry zapewnioną dłań robotę. Najprzód potrzeba mieć czem, a potem starać się o co.

Jednem słowem, mizerja naszych drukarń zaprzeczyć się nie da i śmiało możemy twierdzić, że we Lwowie z małym wyjątkiem nie ma drukarni, którąby, już nie mówiąc dorównywała wielkomiastowym drukarniom,

ale którаby choć zadaniu drukarni odpowiadała. Zecer stanąwszy do kondycji dostanie miejsce na kasztę i winkelak. Dostanie wprawdzie i pismo do rozbiórki, ale jakie, o tem sobie rozpowiadać nie potrzebujemy. Zresztą ani szufli, ani kwadratów, ani interlenii. Każdy wprzód przybyły ma swój magazyn, z którego drugiemu nic nie udzieli. Starajże się nowicjuszu o wszystko. Ale co to staraj się... każdą rzecz omal wywalczyć potrzeba. Bo gdy ci w końcu powiedziano, z czego pismo potrzebne rozbierać można, wtedy szukasz po regałach, a znalazłszy, usłyszysz od jednego, drugiego i trzeciego: „to moje“; to moja szufla, to moja deska, a udając się do zarządcy, ten ściśnie ramionami i powie: „tam tego jest dosyć“.. Co zaś zarządy drukarń za wyrachowanie w tem mają, że jak ognia boją się sprzątania (Aufräumen) tego nigdy nie zrozumiemy. A wszakże to jest w okropnym stopniu nierosądne zapoznawanie swego własnego interesu, t. j. interesu drukarni. W racjonalnie prowadzonej drukarni, każda forma, którą zecer do kontynuowania roboty nie potrzebuje, powinna być uprzątnięta, t. j. kompres po wyjęciu interlinii związany, tytuliki, tabelki i t. p. rozebrane. U nas o tem ani myśli, ale za to gdy zecerowi potrzeba sztegów, kwadratów, linii, lub pewnych liter, wyciąga z form źle powiązanych, a proszę zaglądnąć po regałach, co się tam potem dzieje!.. A przecież pewniak nie na to tylko w drukarni, żeby „ciągnął“, a w Sobotę porządną nadwyżkę zapisał. Ale to tak! Niech się tam po regałach co chce dzieje, byleby pewniak dużo zapisywał. Bo „wszak za rozbiórkę się nie płaci“!

W końcu na poparcie naszego twierdzenia o mizerji naszych drukarń, możemy przytoczyć analogiczny przykład również i o mizerji pryncypalstwa niefachowego. Pewna drukarnia rozpoczęła druk nowego dziennika politycznego, którego wydawnictwo, wbrew dotychczasowym praktykom co sobotę najpunktualniej z należytości swych się uiszczało. Po upływie półtora roku objęła ta sama drukarnia i drugi dziennik, który, że zakład obfitował we wszystko, najmniejszego wydatku za sobą nie pociągnął — jakby drukarnia objęła broszurę do druku! U schyłku drugiego roku zaczęło się wydawnictwo pierwszego dziennika upominać o nowe pismo, a zarazem napomknęło, czy nie myśli drukarnia o sprowadzeniu jednej maszyny więcej, gdyż są widoki, że się nakład jego dziennika powiększy. I cóż się dzieje? Pomimo, że zarządca tej drukarni, żądanie nowego pisma za słuszne uznając, cyfrowo udowadniał, że pomimo sprawienia nowego pisma, drukarnia jeszcze zyski mieć będzie; pomimo przedstawień, że gdyby przyszło i maszynę sprowadzić, to taż tłocząc przecież i inne roboty, w krótkim czasie z procentem to zarobi, co kosztować będzie (a trzeba wiedzieć, że w drukarni tej maszyny gęsto po nocach robiły), właściciel drukarni tak się przestraszył wydatku na pismo tylko, że polecił swemu zarządcy, ażeby wydawnictwu wzmiankowanego dziennika kontrakt wymówił, co tenże ze wstrętem i ciężkiem sercem uczynić musiał.. Prawda, że to nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Fakt niesłychany: gdy się pismo zbije, a wydawnictwo żąda nowego, wymawia mu się kontrakt!

MASZYNY ROTACYJNE.

Przy olbrzymiem rozgałęzieniu się dziennikarstwa, cały cywilizowany świat obejmującem, niedostateczna siła produkcyjna naszych maszyn pospiesznych z dniem każdym coraz więcej się ujawniała. Budowano podwójne, poczwórne maszyny, ażeby tylko coraz wyżej stawianym wymaganiom zadość uczynić — koszta ruchu jednakże w tym stosunku wcale się nie zmniejszały. Już przed 50 laty marzył ówczesny dyrektor wiedeńskiej nadwornej drukarni o automatycznie działającej maszynie drukarskiej. Zastosowano nawet zwoje papieru bez końca — ale nikt nie myślał o rotacyjnym cylindrze, oblanym czcionkami. Zakład ten jednakże niestety nigdy nie objawiał zmy-

słu i pojętności dla żadnych chociażby najzbawienniejszych nowości w przemyśle drukarskim, i tak też się stało, że sprawione za drogie pieniądze cenne przyrządy, po niedołężnych próbach, jako „nieużyteczne i niepraktyczne“ znalazły się „pod ławą“.

Nie dały jednak za wygranę przedsiębiorstwa prywatne. Coraz więcej objawiająca się konieczność: podniesienia siły produkcyjnej maszyn pospiesznych, a zarazem obniżenie kosztów tejże produkcyi, wyłoniła nowy ten wynalazek. Nie będziemy tutaj opisywali dzieje tego wynalazku, podniesiemy tylko, że w samym Wiedniu i Budapeszcie obecnie kilkadziesiąt maszyn rotacyjnych rozmaitych fabryk jest w ruchu, a niedawno temu sprowadzona do drukarni Wodianera w Budapeszcie augsburgska maszyna rotacyjna z przyrządem do falcowania, dostarcza w jednej godzinie 7—9000 całych arkuszy potrójnie, a 12—14.000 półarkuszy podwójnie falcowanych i wybornie drukowanych.

Konstrukcya maszyny rotacyjnej tak jest urządzona, iż stosownie do całego obrotu stereotypowego cylindra zastosowany papier w całych, pół lub ćwierć arkuszach zadrukowuje, tnie i falcuje. Maszyna rotacyjna Humla np. o której mówić chcemy, ma system formy leżącej, czyli poziomej. Poziomo też leżą obok siebie cztery cylindry stereotypowe, dalej w wygodnem oddaleniu dwa farbowniki i przyrząd do wilgocenia papieru, tak, że te części, które pierwszorzędnego wymagają obsługiwania, wygodny przystęp mają. Oś, na którą się zwój papieru zakłada, jest tak nisko położona, że wkładanie nań tego kolosu zapomocą zwłaszcza odpowiedniej dźwigni bardzo łatwo i szybko się uskutecznia. Oprócz tego posiada ona jeszcze drugą pozycyę, zapomocą której nawet podczas ruchu w ten sposób przesuwaną być może, iż marginesy nawet przy krzywo nawiniętym papierze zawsze w równej utrzymują się szerokości. Oś ta posiada również hamulec, który elastyczną śrubą kierowany, na zwój papieru działa, a który w ten sposób jest przytwierdzony, że podczas zmiany zwoju wcale odejmowanym być nie potrzebuje.

Odwijający się ze zwoju papier przechodzi przez osobne dwa walce do zwilżającego przyrządu parowego. Przyrząd ten metalowy posiada u dołu i u góry przecięcia do przeprowadzenia wchodzącego papieru; na poprzek niego przechodzą w jego wnętrzu cztery rury parowe, które w równej mierze na papier działając, nadają mu wilgoć jednostajną. Znajduje się tu także bardzo zmyślny wentyl z automatycznym kurkiem, który w razie zastanowienia maszyny sam się zamyka a względnie otwiera, a tem samem niepotrzebnemu przesiąkaniu wilgocią dalszemu papierowi zapobiega. W razie gdy drukarnia kotła parowego do dyspozycyi nie posiada, jak to ma miejsce przy motorach gazowych, wytwarza się potrzebną parę w tym celu w odmiennie skonstruowanym przyrządzie przez parowanie wody zapomocą palnika gazowego, albo też służy w tym celu osobny przyrząd do wytwarzania pary, zupełnie bezpieczny, niepotrzebujący konsensu władzy i w każdym lokalu dający się umieścić. (Dok. n.)

KORESPONDENCJE.

Kraków 25 marca.

Jak już donosiłem, ogólne Zgromadzenie „Ogniska“ zajmowało się sprawą cennikową i postanowiło, ażeby koledzy wybrali sobie po drukarniach mężów zaufania. Dziś, gdy już wybory uskutecznione, mogę wam donieść o ich rezultacie. I tak wybrani zostali: z drukarni „Czasu“: pp. Kurowski, Konieczko i Siemieński; z druk. Anczyca: pp. Markiewicz i Titz; z druk. Akademickiej: pp. Łysakowski i Wollff; z druk. Związkowej: pp. Machalski i Misiołek; z druk. Koziańskiego: p. Goldman; z druk. Tischera: p. Gwóźdź; z druk. Korneckiego: p. Bogucki; z druk. Słomskiego: p. Michalewicz. Komisja cennikowa składa się zatem z trzynastu członków.

Na pierwszem posiedzeniu, odbytem w dniu 18 b. m. ukonstytuowała się Komisja cennikowa następnie: prezesem wybrano p. Machalskiego, sekretarzem p. Kurowskiego. Do subkomitetu, mającego się zająć wypracowaniem projektu cennika, wybrano pp. Kurowskiego, Misiołka i Markiewicza. Również postanowiła Komisja cennikowa zebrać statystykę odnośnie do pracy, płacy i stosunku uczniów.

W dniu 19 b. m. personal drukarni „Czasu“ składał życzenia swemu kierownikowi p. Józefowi Łakocińskiemu i wręczył mu przy tej sposobności artystycznie wykonane powinszowanie, przez artystę-malarza p. Wawrosza w pięknie oprawnej teczce. Jest to najlepszym dowodem, że możebną jest dobra harmonia pomiędzy kierownikiem zakładu a pracującymi.

Dnia 22 b. m. był w Krakowie dziwny dzień. Okólnik zarządu „Ogniska“ zapowiedział pogadankę w lokalu stowarzyszenia. No, tym razem postęp olbrzymi. Zebrało się bowiem do czterdziestu kolegów i wysłuchało spokojnie wykładu p. Kurowskiego „o organizacyi, wzajemności i stowarsyszeniu zawodowem austryackich drukarzy“, dărząc go po skończeniu tegoż rzęsistemi oklaskami. Ale co dziwniejsze, po wykładzie, który obecnych zainteresował, nastąpiły liczne interpelacje, które byłyby się przeciągły w nieskończoność, gdyby przewodniczący, któremu się bardzo spieszyło do domu, nie był zamknął posiedzenie o godz. 10 w nocy. Z pogadanki tej wyszła jedna ważna myśl, która może mieć nieobliczalne następstwa, a mianowicie założenie ‚klubu zecerów“, klub ten ma mieć za zadanie obrabianie i posuwanie naprzód spraw Towarzystwa „Ognisko“. Na ten raz nic nie mówię o tem, pokładam jednak wielką nadzieję w tym nowym zawiązku organizacji robotniczej. Sapienti sat. *Omega.*

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Pęknięte rzemienie u maszyn skleja się trwale w sposób następujący: Obydwa końce pęknięte należy do zgubienia tak oskrobać, żeby położone na siebie miały zwykłą grubość rzemienia. Rozpuszczonym a gorącym karukiem stolarskim i rybim smaruje się obydwa końce do głębokości 20 cm. i spaja się je zapomocą silnej prasy. Dla większej pewności można jeszcze miejsce to zanitować.

— Nakładem Thiela i Schkerla w Wiedniu wyszło nader cenne dla litografów i rysowników dzieło p. t. „Motivenschatz“. Jest to mapa, obejmująca 40 tablic wzorów do kart jadalnych, zaproszeń, ramek ozdobnych, dyplomów, etykiet, porządków tańców, powinszowań i t. p. Wszystkie wzory są dziełem pierwszorzędnych artystów, często kolorowane i świadczą o wytwornym smaku artystycznym.

DROBIAZGI.

— Z nadesłanego nam Sprawozdania z działalności urzędu starszych Zgromadzenia drukarzy warszawskich, wyjmujemy następujące szczegóły: Członek płaci rubla kwartalnie, z czego w razie choroby pobiera 60 kopiejek dziennie; w razie śmierci, otrzymuje rodzina zmarłego 45 rs. na koszta pogrzebu, pozostałemi dziećmi zaś opiekuje się Zgromadzenie. W funduszu wsparć i zapomóg wynosił przychód za r. 1889 rs. 2.442·38, rozchód rs. 1.904·80. Wsparcia z powodu choroby otrzymało członków 50, w ogólnej sumie rs. 966·60. W funduszu na opłaty szkolne za sieroty było przychodu rs. 546, rozchodu rs. 217·60. Zgromadzenie posiada również fundusz pożyczkowy, który jednakże z powodu nieregularności spłat zaciągniętych pożyczek nie bardzo prosperuje. Z tego znajduje się między członkami rs. 3.096·50, gotówką rs. 43·52½, razem rs. 3.140·02½. Członków liczy Zgromadzenie: drukarzy 326, lejoczcionkarzy 17; drukarń 37, z tych 5 rządowych.

— W Celowcu odbyło się 15. z. m. przy współudziale zastępców wszystkich właścicieli drukarń, wolne zgromadzenie drukarzy tamtejszych, na którem uchwalono świąteczny dzień robotników 1. Mája w godny obchodzić sposób. Pryncypałowie jednomyślnie przyłączyli się do tej rezolucyi.

— W Wiedniu obchodzić będzie 10. Maja r. b. p. Aleksander Dybowski, korektor w drukarni Jaspera, 50 letni jubileusz swego zawodu.

— Konferencja berlińska w sprawie polepszenia bytu robotników, wypadła jak najgorzej. Więcej na niej rozprawiano o korzyściach, jakieby się dla pracodawców osiągnąć dały, niżeli o polepszeniu losu pracujacych. Stare to dzieje!

— Wdowa po zmarłym radcy komisyjnym, H. K. Klemm, wyznaczyła legat w sumie 10.000 mk., z którego odsetki obracane być mają na potrzebujących wsparcia a godnych drukarzy drezdeńskich.

— Według zestawień berlińskiego biura statystycznego, $^4/_5$ obecnie na całej kuli ziemskiej funkcjonujących maszyn zostało w ostatnich 22 latach zbudowanych. I tak posiadają: Francja 49.500 stałych i ruchomych kotłów parowych, 7.000 lokomotyw i 1.850 kotłów okrętowych; Niemcy 59.000 kotłów, 10.000 lokomotyw i 1.700 kotłów okrętowych; Austro-Węgry 1.200 kotłów i 2.800 lokomotyw.

— W Stanach zjednoczonych Ameryki w mieście Plain City znajduje się drukarnia, której maszynę pies porusza. Biega on w kole, mającem 10 stóp w przecięciu a 2 stopy szerokości, i za pomocą pasa porusza maszynę. Pies ten pełni swą funkcję już lat 5.

— W Chinach obchodzić będzie w bieżącym roku „Gazeta Pekińska“ 1000-letnią rocznicę swego założenia. W tym celu wydane zostaną dzieje tego dziennika, które spory tom obejmą, a z których wynika, że tenże w okresie tym 1000-letnim ani razu nie uległ konfiskacie.

— Praktycznie. Pewna gazeta, rozumie się amerykańska, następującą zamieszcza odezwę: „Do naszych szanownych czytelników! Ze względu, iż wielu farmerów w letnich miesiącach do czytania gazet czasu nie mają, postanowiliśmy bądź co bądź sprawić, ażeby im takowa użyteczną była. Drukujemy przeto w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu naszą gazetę na pa-

pierze na muchy. Kawałek gazety umoczony w wodzie i posypany cukrem, sprawia śmierć tym natrętom. P. s. Ostrzegamy naszych kolegów przed naśladownictwem; podaliśmy już o patent na ten nasz wynalazek.„

— Pewien dziennik sztrasburgski podaje następującą skalę wiarygodności podawanych wiadomości dziennikarskich: Wielką kaczką dziennikarską jest następujący wypadek.... Zapewne tylko na mistyfikacji polega wiadomość... Trochę do bajki podobne jest... Głuche wieści krążą z ust do ust... Tu z ówdzie przebąkują... Według nieporęczonych wiadomości... Mówią, że...: Krąży pogłoska... Niektóre dzienniki podają... Według prywatnych doniesień... Słychać... Na pewną wiarę zasługuje wieść... Z wiarogodnych ust dowiadujemy się... W dobrze poinformowanych kołach mówią... Według pewnych doniesień... Z pewnych rąk mamy wiadomość... Najpewniejsze dochodzą nas wieści... Z dobrego źródła poręczają nam... Faktem jest... Potwierdza się, że... Jesteśmy upoważnieni niniejszem oświadczyć.

Lokal stowarzyszeń naszych znajduje się w Rynku l. 9. — Lekarz stowarzyszeń dr. J. Wiczkowski ul. Skarbkowska 4.; ordynuje od 3—5 po południu.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)